UPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, WTOREK, 23 LISTOPADA 1926 R. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | NR. 325

Powiew wojny nad Europą?
Sensacyjne wiadomości o wojennych przygotowaniach Niemiec.
Zbrodnicze zakusy sprowokowania konfliktu polsko-sowieckiego.

Berlin, 22 listopada.

Dyplomatyczna prasa berlińska, a zwłaszcza „Montag Morgen", ogłasza sensacyjne szczegóły memorjału wielkiego mistrza Jungdeutschenorden, Mahrauna, skierowane do min. obrony krajowej Gesslera, a utrzymywanego przez tegoż w ścisłej tajemnicy.

Z memorjału wynika, że organizacje militarne Rzeszy niemieckiej blisko współpracowały z Reichswehrą i to z wiedzą ministra obrony krajowej.

Jako najbliższy cel omawiany jest atak organizacji militarnych niemieckich na Polskę.

Memorjał m. in. stwierdza, że na zachód od Łaby rozpowszechniona jest wersja, iż w przyszłym konflikcie polsko-sowieckim, który, zdaniem Niemiec, jest nieunikniony,

Niemcy nie zostaną neutralne.

Rozprawa między Polską i sowietami powinna być ewentualnie

sprowokowana przez niemiecki atak na Polskę.

Reichswehra jest powiadomiona o tych planach i upatruje w nich ratunek Niemiec.

Współpraca armji pruskiej z armją sowiecką przeciwko Francji jest drugim etapem tych planów.

Osobistości, które rozpowszechniają te wiadomości i agitują w tym kierunku, są na służbie Reichswehry.

Związek wolności i prawa (Bund für Freiheit und Recht) jest firmą, pod którą Reichswehra przeprowadza swe plany mobilizacyjne, nie mogąc ich przeprowadzić oficjalnie.

Członkowie związku wolności i prawa są skrępowani przysięgą i dzielą się na poszczególne oddziały, jak np. oddział dla wysadzania objektów państwowych i sabotażu we Francji.

Jeżeliby który z zaprzysiężonych zdradził tajemnicę,

stanie przed sądem kapturowym,

a prócz tego będzie karany prawami państwowemi. Reichswehra przejmuje na siebie obowiązki związku oczywiście nieoficjalnie.

Pewnego razu zwrócono na to uwagę ministerjum obrony krajowej. Wtedy przedstawiciel tego ministerjum, pewien wyższy oficer, stwierdził, że związek prawa i wolności nie może być rozwiązany, ponieważ zaszkodziłoby to Reichswehrze.

Prawdopodobnie organizacja ta dziś ma już inną nazwę, ponieważ od czasu do czasu kierownictwo organizacji militarnych zmienia firmę. Ostatnio organizacja wolności i prawa nosiła firmę: Geću.

Organizacja ma swe oddziały w poszczególnych powiatach. Na czele każdego okręgu powiatowego znajduje się specjalny dowódca powiatowy, któremu są poddani oficerowie danego powiatu.

Organizacje powiatowe noszą różne nazwy, jak Pommerntireur, Kurmark itd. Jednym z kierowników tych organizacji powiatowych jest von Briesen w Słupsku na Pomorzu pruskiem, który nietylko jest kierownikiem organizacji powiatowej, ale równocześnie oficerem Reichswehry. Gen. major Teschner w Kistrzyniu jest głównodowodzącym organizacji całego obszaru na wschód od Odry, które współpracują z Reichswehrą.

Jemu jest poddany cały szereg dowódców powiatowych i oficerów. Por. Preusch zbiera w niektórych miejscowościach Pomorza pruskiego ochotników, którym zapewnia, że wkrótce Hindenburg zostanie dyktatorem.

Prócz tego Reichswehra utrzymuje mnóstwo nauczycieli sportowych, którzy w rzeczywistości kształcą młodzież nie w sportach, lecz w sztuce wojennej.

Wojownicza Litwa grozi Polsce.

Kowno, 22 listopada

Szef armji litewskiej Papeckis udzielił wywiadu prasowego, w którym podkreślił, że

wojska linjowe będą wzmocnione kosztem rezerw.

Propaganda komunistyczna w wojsku nie ma żadnego wpływu, ponieważ żołnierze pochodzą ze wsi.

Kwestja wileńska wymaga, by armja była stale w pogotowiu.

Wszystkie wypadki z drugiej strony granicy są ściśle obserwowane. Każdy zamach będzie z całą energją odparty. Litwa niema zamiaru okupować obcej ziemi,

lecz również nie pozwoli na zabranie „własnego terytorjum".

Umowa z Rosją ma ogromny wpływ przedewszystkiem na państwa ościenne. Polska, atakując Litwę, będzie się musiała oglądać na to, co się może stać za jej plecami. Polityka litewska jest pokojowa, ale Litwa nie wyrzeknie się ziemi, która prawnie do niej należy.

Włochy szykują się do napaści?

Paryż, 22 listopada.
Agencja Wschodnia.

„Liberte" usposobiona do Włoch dotąd raczej przychylnie, wskazuje ostatnio na fakt, że

wszystkie garnizony włoskie znajdujące się w odległości 100 klm. od granicy francuskiej wzmacniają z polecenia rządu włoskiego strategiczne punkty.

Porównując oddalenie garnizonów francuskich od granicy, które wynosi 200 klm., wywodzi pismo, że w razie

zbrojnego napadu,

włosi bez wielkiej trudności mogą obsadzić Niceę. Również wyspa Korsyka przedstawia bardzo łatwą zdobycz.

Francja powinna dołożyć wszelkich starań, zaznacza pismo, aby Włochy wstrzymać od prób na niebezpieczone terytorja francuskie. Artykuł ten wywołał w Paryżu niezwykłą sensację.

Walka z bykiem w Warszawie.
Rozjuszone zwierzę zaatakowało tramwaj, rozbiło wystawy i zdemolowało skwerek.
Policjanci dali do zwierzęcia 30 strzałów.

Warszawa, 23 listopada.

Liczni przechodnie i lokatorzy domów przy ulicy Targowej byli wczoraj świadkami niezwykłego pościgu za rozjuszonym bykiem. Około godz. 10 rano z prze pędzanego transportu bydła z kolei Warszawa-Wschodnia — do rzeźni miejskiej przy ul. Namiestnikowskiej,

wyrwał się rozszalały byk, którego rozdrażnił czerwony kolor nadjeżdżającego wozu tramwajowego.

Byk uderzył rogami w tramwaj tak silnie, że wybił kilka szyb, następnie uderzył w bok dorożkę, poczem pobiegł chodnikiem ul. Targowej w stronę Zygmuntowskiej.

Niszcząc wszystko po drodze, porozbijał szyby wystawowe w 3 sklepach, rozerwał ogrodzenie żelazne wdarł się na skwer a dopadłszy ogrodzenia po przeciwnej stronie wyłamał je na przestrzeni 18 metrów i wyrwał palik wraz z drzewem.

Część trzymetrowego ogrodzenia uwięzła w boku zwierzęcia, co doprowadziło byka do jeszcze większej furji. Ryczące przeraźliwie rozszalałe zwierzę zaczęło tratować krzewy i drzewa na skwerze.

Na ulicy

powstała panika.

Przechodnie ratowali się ucieczką, wpadając do bram, sklepów lub tramwajów.

Za rozjuszonym bykiem rzucili się w pogoń posterunkowi: Feliks Lemański, Władysław Wysocki oraz Stanisław Tymiński. Policjanci rozpoczęli do byka gwałtowną strzelaninę.

Huknęło 30 strzałów

rewolwerowych. Wreszcie zwierzę runęło, zalewając się posoką.

Dopiero w ten sposób położono kres niezwykłej awanturze na ulicy.

Tajemnicza kobieta
na ławce przed sądem okręgowym.

Łódź, 23 listopada.

Wczoraj wieczorem posterunkowy policji, przechodząc ulicę Żeromskiego, ujrzał jakąś młodą niewiastę leżącą na ławce, znajdującej się przed gmachem sądu okręgowego.

Kobieta ta była nieprzytomna, wobec czego policjant zawezwał do niej pogotowie.

Przybyły lekarz stwierdził zatrucie esencją octową i po przepłukaniu żołądka odwiózł ją do szpitala w Radogoszczu.

Denatka nie posiadała przy sobie żadnych dokumentów osobistych i nie chciała zdradzić swego nazwiska, ani też powodu, który skłonił ją do rozpaczliwego kroku.

***

Wczoraj popołudniu 30-letnia handlarka Helena Jabłońska (Zawiszy 38) udała się do swej matki zamieszkałej przy ulicy Franciszkańskiej 66.

Obie kobiety posprzeczały się z sobą. W trakcie kłótni córka, nie mogąc zapanować nad sobą wybiegła do drugiego pokoju, gdzie padła na podłogę zalewając się łzami.

Nim matka zdołała przybyć jej z pomocą Helena wyciągnęła z kieszeni buteleczkę jodyny i wychyliła jej zawartość.

Do denatki zawezwano pogotowie, którego lekarz po udzieleniu pomocy pozostawił ją na miejscu.

Lampa w podłodze
przyczyną pożaru.

Łódź, 23 listopada.

Wczoraj rano w mieszkaniu Antoniego Kaczmarka, przy szosie Pabjanickiej 60, wybuchł pożar, który mimo akcji ratunkowej, wszczętej przez lokatorów rozszerzał się z gwałtowną szybkością, wobec czego wezwano straż ogniową.

Przybyli strażacy po półgodzinnej pracy ugasili ogień.

Pastwą pożaru padł dach kamienicy, prócz tego zaś uległo zniszczeniu mieszkanie Kaczmarka.

Jak się okazało pożar powstał wskutek tego, iż lampa naftowa spadła na podłogę i płomienie jej objęły łatwopalne przedmioty.

Przedłużenie linji tramwajowej.
9-tka będzie dojeżdżała do Górnego Rynku.

Łódź, 23 listopada

Jak się „Express" dowiaduje dyrekcja tramwajów postanowiła ku wygodzie publiczności przedłużyć od dnia jutrzejszego linję tramwajową nr. 9.

Tramwaje tej linji nie będą zatrzymywały się jak dotychczas przy ul. Radwańskiej, lecz pojadą dalej przez Radwańską i Piotrkowska aż do Górnego Rynku.

Krwawe walki
w Nowym Targu.

Nowy Targ, 22 listopada.

Podczas ostatniego jarmarku w Nowym Targu przy ul. Kolejowej wywiązała się krwawa bójka pomiędzy pośrednikami jarmarcznymi a góralami, uzbrojonymi w noże i ciupagi.

Walka zakończyła się poranieniem kilkunastu ludzi, których odwieziono do szpitala.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 9.01 w placeniu i 9.02 w zaofiarowaniu. Tendencja spokojna.

Z za kulis szpiegostwa międzynarodowego.

—:—

POLEMIKA anonimowych aktorów wielkiej wojny.

Osiem lat, oddzielających nas już dziś od wojny europejskiej i osobistych wspomnień wojennych, gdy spoglądamy na nie przez ten pryzmat przesuwają nie do poznania wszystkie ustalone, bezpośredniem doświadczeniem nabyte perspektywy. Powiedzmy ściślej: prostują je, przywracając faktom właściwe ich miejsce.

Cały t. zw. „pierwszy plan“ wojny, jej najbardziej namacalna rzeczywistość z całym aparatem okopów, zasiek, tanków, aeroplanów i mitraljez zaciera się w naszem spojrzeniu, jak prymitywna dekoracja teatralna, za **którą wprawny widz dostrzega już bez trudu rękę reżysera, inspicjenta i całeog sztabu maszynistów.**

Wielkie etapy wojny, szumne nazwy zanotowanych przez historję wypadków, klęski i zwycięstwa, marsze i odwroty, z realnych przyczyn zmieniają się niepostrzeżenie dla nas samych w niepowiązany łańucch skutków innych wypadków i wydarzeń, ukrytych dla gołego oka profana, a tem nie mniej obecnych i wyczuwalnych.

Patos pierwszych lat powojennych w swym pędzie do mumifikacji żywych jeszcze we wspomnieniu, namacalnych bohaterów, usypał pola i place Europy lasem nowych pomników. Bezimienni bohaterowie wojny zakulisowej, których samotne bezsławne mogiły daleko za linją frontu rozciągnęły się **drugą niemal linją zaniedbanych kretowisk,** nie weszli do tego panteonu umarłych, pozostali tem, czem byli za życia — bezimiennymi aktorami bezimiennego dramatu.

Być może poczuciu tej właśnie historycznej niesprawiedliwości zawdzięczamy, że po raz pierwszy od czasu wojny pozostali przy życiu anonimowi jej aktorowie przemówili wreszcie o sobie sami.

Perspektywa ośmiu lat przytępia żądła aktualnych wypadków, czyniąc je strawnemi dla historji.

Faktem jest, że na półkach księgarskich Paryża, Londynu i Berlina pojawiły się po raz pierwszy od szeregu lat, w powodzi innych memuarów **pamiętniki tajnych agentów ententy i mocarstw centralnych.**

Anonimowi aktorowie wojny zbuntowali się przeciw zapoznaniu i zapomnieniu swych trudów, zasług i wysiłków i **upomnieli się o swoje sami, odsłaniając rąbek zasłony przymusowego milczenia.** Pociągnęło to za sobą w skutku jedyny w swoim rodzaju pojedynek: **pojedynek faktów, pomiędzy agentami ententy.**

Asumpt ku nemu dały wielokrotne buńczuczne oświadczenia tajnych agentów ententy, że wszystkie tajemnice organizacji i działnia szpiegostwa niemieckiego były im przez cały czas wojny znane nawylot, podczas gdy Niemcy nigdy nie byli dostatecznie poinformowani o organizacji służby przeciwszpiegowskiej ententy.

Obrażeni w swej dumie zawodowej egenci niemieccy odpowiedzieli zapewnieneim **odwrotnem. Wywiązała się polemika trwająca z przerwami do dziś dnia i daleka jeszcze ukończenia.**

Tym razem „tym trzecim“, który korzysta z tego gdy „dwuch się kłóci“, okazał się **przecitęny** czytelnik, przed zdumionym wzrokiem którego zacietrzewiona polemika anonimowych sherlocków-holmesów wojny odkryła fakty i powiązania ich, **o** jakich nigdyby mu się nie było śniło. **Odsłoniła się przed nim po raz pierwszy właściwa podszewka zdarzeń, niespodziana dwuznaczność faktów, obok których przechodził, nie zwracając na nie uwagi,** wymowny język niewinnych zbiegów okoliczności.

Będzie rzeczą ze wszech miar pożyteczczną i pouczającą zapoznać czytelnika polskiego ze zdumiewającemi niejednokrotnie rezultatami tej „fachowej“ polemiki.

W skomplikowanym aparacie współczesnych stosunków międzynarodowych szpiegostwo **jest tym organizmem polipowych macek, zapomocą których jeden naród wgryza się w organizm drugiego, przenika aż do szpiku planów i zamierzeń swego sąsiada.**

Jedynym skutecznym sposobem walki z tą aż nadto realną **zmorą jest zorganizowane świadome współdziałanie odporne całego społeczeństwa.**



JAK SIĘ ROBI NA FILMIE BITWĘ MORSKĄ? W filmie „Napoleon“ zainscenizowano na minjaturowym basenie bitwę morską pod Tulonem. Reżyser, trzyma w ręku okręt wojenny, który za chwilę puści na „morze“? Mimo to na filmie otrzymamy złudzenie potężnej batalji morskiej.

W kraju dolara i charlestona.

Amerykanie traktują religję jako interes życiowy. — Ulice New-Jorku nie znają wielkomiejskich brudów. —Mimo prohibicji amerykanie piją wódkę, płacąc dolara za kieliszek -Pralnia wartości 3 miljonów dolarów.—Każdy prawie robotnik posiada dwa auta: jedno na niedziele i święta, drugie na dzień powszedni.

Łódź, 23 listopada

Korzystając z pobytu w Łodzi ks. red. **W. Kneblewskiego,** znanego działacza społecznego na gruncie amerykańskim, zwróciliśmy się do niego z prośbą o udzielenie nam wywiadu na temat obecnych stosunków w kraju dolara.



Ks. dr. W. Kneblewski

Sympatyczny gość wrócił dopiero przed pięciu tygodniami z Ameryki, gdzie bawił w charakterze delegata „Pata“ i kilku pism warszawskich na gongresie eucharystycznym w Chicago.

Ameryka nie jest dlań krajem nieznanym, ks. red. Kneblewski rozwijał tam bowiem swą szczytną działalność jeszcze w roku 1918-ym, gdy prowadził agitację na rzecz budowy uniwersytetu lubelskiego,

zdobywając od wychodźców 33 tysiące dolarów.

Przez dłuższy czas redagował również „Kurjer Narodowy“ w New-Yorku i był organizatorem ostatniego sejmu wychodźctwa, znanego pod nazwą „Kongresu Wychodźctwa w Detroit“. Wróciwszy do kraju ks. Kneblewski został redaktorem „Słowa Kujawskiego“ we Włocławku i w roku bieżącym wyjechał również do Ameryki w charakterze delegata na wyżej wymieniony kongres eucharystyczny.

Jest rzeczą zrozumiałą, że człowiek, który tak wielkie zasługi położył na obcej ziemi dla sprawy ojczystej, interesował się życiem społecznym i kulturalnym Ameryki, jednego z najdziwniejszych i najciekawszych krajów na świecie.

— Wbrew panującym ogólnie poglądom — rozpoczyna swe zwierzenia szanowny nasz rozmówca — Ameryka obok wielkiego materjalizmu i pogoni za dolarem

uchodzi za kraj bardzo religijny.

Wierzenia religijne dzielą się **tam na** sto kilkadziesiąt wyznań przeważnie protestanckich. Istnieją nawet specjalne korporacje wyznaniowe, ale z ogólnego traktowania wierzeń wynika, że

amerykanie traktują religję poprostu jako interes życiowy.

A przytem religijność posunięta jest tam do takich granic, że spotyka się nietylko szkoły lecz

uniwersytety wyznaniowe

— Czy tak bardzo rozpowszechniona religijność wpływa na moralność kraju?

— Owszem, zewnętrznie Ameryka jest najmoralniejszym krajem na świecie Istnieje tam np. specjalna

cenzura filmów,

przeciwstawiająca się nadużywaniu tematów erotycznych. Ulica Brodway, gdzie mieści się około 60 teatrów lżejszego genreu,

nie spotka pan ani jednej nieuczciwej niewiasty.

W porównaniu więc z zepsutym Paryżem, gdzie co krok spotyka się kobiety zaczepiające mężczyzn, New - York powinien uchodzić za klasztor.

— A czy prohibicja jest rzeczywiście ściśle przestrzegana?

— Ależ, gdzie tam!...

żadne zakazy, nawet konstytucyjne nic tam nie pomogą.

Amerykanie piją wódkę t. zw. „Księżycówkę“ (Moonshine), której nazwa pochodzi stąd, że wyrabia się ją w nocy, pokryjomu, przy świetle księżyca. Oczywiście, że w takich warunkach wódka musi być droga i kosztuje

dolara jeden kieliszek.

Taki stan rzeczy daje szerokie pole do przekupstwa szczególnie wśród agentów prohibicyjnych.

— Jak wyglądają sprawy naszego wychodźctwa?

— Liczba wychodźców w Ameryce wynosi 4 miljony. Największe środowisko — Chicago (pół miljona, Detroit (300 tysięcy), New York (100 tys.). Reszta rozrzucona jest po całym kraju, szczególnie w ośrodkach przemysłowych. Kontakt z krajem ojczystym uwydatnił się najbardziej podczas wojny, gdy

ofiarność dosięgła sumy 40 miljonów dolarów.

Bardzo wiele dałoby się powiedzieć przy tej okazji o zorganizowaniu reemigracji na racjonalniejszych podstawach. O stosunkach w tej dziedzinie świadczyć może fakt, że cło naprzykład na paczki ze starzyzną jest większe niż wartotość towaru. Niektórzy dorobili się już majątku. Wystarczy wymienić rodzinę **Prażnowskich,** która przywędrowała do Ameryki przed osiemnastu laty rozpoczynając swą karjerę od założenia ręcznej pralni, a dziś Prażnowcy wybudowali

jedną z największych na całym świecie pralnię chemiczną,

wartości 30 miljonów dolarów i zatrudniającą półtora tysiąca robotników.

— Jak się przedstawia kwestja zarobków?

— Robotnik niewykwalifikowany

zarabia 150 dolarów miesięcznie

wykwalifikowany 300. Pozatem każdy z nich prawie ma własne auto, którem przyjeżdża do fabryki. Niektórzy robotnicy mają pa dwa auta. Jedno na niedzielę i święta, drugie na dzień powszedni.

Dziękując za ciekawe informacje z życia naszych rodaków pod obcem niebem, żegnamy ks. red. Kneblewskiego z przeświadczeniem, że jednak u nas inaczej, inaczej...

— ak —

NIEOMYLNY ZNAK.



— Edwardzie, powiedz mi, po czem się poznaje kawalerskie mieszkanie?...

— po tem, że są one zamieszkiwane przeważnie przez dziewczęta...

WPAKOWAŁA SIĘ.



— Wygląda pani w tym kapeluszu o 10 lat młodziej...

— W takim razie nie mogę go kupić, bo gdy zdejmę kapelusz z głowy, będę wyglądała o 10 lat starzej...

„Nabrał" firmę na 200 złotych

i zbiegł. Buchalter szukał nadaremnie, policja czyni to dalej.

Łódź, 23 listopada.

Do firmy B. Luberska (Zawadzka 2) zgłosił się wczoraj jakiś młodzieniec, który przedstawił się, jako pośrednik handlowy, posiadający rozległe stosunki we wszystkich branżach.

Przybyły zaproponował właścicielowi składu szereg najrozmaitszych dostaw, a gdy żadna z jego ofert nie została przyjęta, zwrócił się wreszcie z propozycją sprzedaży pewnej partji przędzy.

Ponieważ młodzieniec ów zaproponował firmie nadzwyczaj dogodne warunki przy dostawie, otrzymał 200 złotych a conto, poczem wraz z buchalterem firmy p. Luberskiej, udał się do rzekomego składu, który miał dostarczyć przędzę.

Gdy znaleźli się na ulicy Piotrkowskiej sprytny osobnik skorzystał z chwili gdy buchalter odwrócił się od niego i skrył się w bramie jednej z kamienic.

Daremnie buchalter poszukiwał go w ciągu kilku godzin.

Udał się wreszcie do policji gdzie złożył odpowiedni meldunek.

Napad bandycki

w pobliżu cmentarza dla rabunku 25 zł.

Łódź, 23 listopada.

P. Otto Weber, przechodząc wieczorem przez Szosę Brzezińską w pobliżu cmentarza, ujrzał tuż przed sobą sylwetki kilku osobników.

Przeczuwając, iż nieznajomi nie mają względem niego pokojowych zamiarów przyśpieszył kroku i chciał ich ominąć.

Czterej mężczyźni wstrzymali go i nim p. Weber zdołał zorjentować się w sytuacji otrzymał cios pięścią w głowę.

Napadnięty stawił opryszkom opór, mimo to jednak uległ w nierównej walce i, otrzymawszy kilka uderzeń w głowę, zwalił się na ziemię, wołając o pomoc.

Okrzyków jego nikt jednak nie usłyszał, gdyż napaść miała miejsce w odludnem miejscu.

Opryszki, wydarłszy swej ofiarze 25 złotych, które stanowiły cały jego majątek skryli się w ciemnościach nocnych.

Dopiero w kilkanaście minut po ich ucieczce p. Weber zdołał podnieść się z ziemi.

Udał się do komisarjatu policji, gdzie o powyższem złożył zameldowanie.

P. Tatarka miał słabą pamięć:

Zapomniał poinformować elektrownię o pewnej drobnostce.

Łódź, 23 listopada.

Fajwel Tatarka właściciel zakładu fryzjerskiego (Drewnowska 11) wpadł swego czasu na dowcipny pomysł, który w znakomity sposób wpłynął na zmniejszenie wydatków bieżących.

W zakładzie swym urządził sobie własną instalację elektryczną i założył przewodniki, nie uważając za stosowne poinformować o tem elektrownię łódzką W ciągu dwóch lat p. Tatarka korzystał z prądu nie opłacając żadnych rachunków i dopiero w ostatnich dniach, dzięki przypadkowym okolicznościom wykryto jego machinacje.

Stwierdził je mianowicie jeden z urzędników elektrowni, który w domu przy ulicy Drewnowskiej 11 zakładał instalację elektryczną.

O fakcie tym niezwłocznie poinformował władze policyjne, oraz zarząd elektrowni, który sprawę skierował na drogę sądową.

P. Goldberg zabawił się raz w detektywa

i to zgubiło Lernera,

który z tego powodu pomieszka sobie 4 lata w kryminale.

Łódź, 23 listopada.

P. Szlama Goldberg, przechodząc pewnego wieczoru przez ulicę Południową zauważył dwóch jakichś mężczyzn, dźwigających worki. Osobnicy ci wydali mu się podejrzani, wobec czego postanowił zabawić się w detektywa i śledzić ich.

Gdy po kilku minutach spotkał swego znajomego Jankla Swiderskiego, szepnął mu na ucho, iż tropi złodziei, wobec czego kolega zaofiarował mu również swą pomoc.

Dwaj podejrzani osobnicy, skręciwszy na ulicę Wschodnią zauważyli, iż są śledzeni i poczeli uciekać.

Detektywi-amatorzy wszczęli alarm, wskutek czego złodzieje porzucili worki i z błyskawiczną szybkością skierowali się w stronę ulicy Piotrkowskiej.

W ślad za nimi pobiegła gromada przechodniów oraz kilku posterunkowych. Jeden ze złodziejaszków, przyłapany przez policjantów, wydarł się im z rąk, pozostawiając im kapelusz. Dopiero na Piotrkowskiej w chwili, gdy usiłował wskoczyć w tramwaj, został schwytany.

Sprowadzono go do komisarjatu, gdzie okazało się, iż był to 24-letni Dawid Lerner, który wraz z innych złodziejaszkiem wracał z wyprawy dokonanej w mieszkaniu p. Wilczkowskiego przy ul. Południowej 30.

W workach porzuconych przez włamywaczy znaleziono garderobę i bieliznę pochodzącą z kradzieży.

Lerner w dniu wczorajszym znalazł się na ławie oskarżonych sądu okręgowego, który sprawę tę rozważał pod przewodnictwem sędziego Wilkowskiego, w asyście sędziów Jurkowskiego i Kurczyńskiego.

Lerner na sprawie nie przyznał się do winy, twierdząc, iż był krytycznego dnia pijany i nie pamięta nawet w jakich okolicznościach został schwytany.

Osobnik ten był już swego czasu karany trzyletnim więzieniem za kradzież.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy skazał go na 4 lata ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw.

Grubsze nieporozumienie małżeńskie

notowane w protokule policyjnym.

Łódź, 23 listopada.

P. Stanisław Kromski, zamieszkały przy ulicy Zawadzkiej 39, niedawno poróżnił się z żoną, jednakże nie przypuszczał, iż pociągnie to za sobą tak przykre konsekwencje. Gdy bowiem wczoraj powrócił do domu nie zastał swej połowicy.

Początkowo przypuszczał on, iż udała się do którejś ze swych znajomych, jednakże okazało się inaczej.

Jak go poinformowali sąsiedzi, żona ulotniła się od niego na stałe, oświadczając, iż nigdy już doń nie powróci, gdyż nie może znieść ciągłych niesnasek.

Ponieważ pani Kromska zabrała ze sobą znaczną ilość garderoby oraz 300 złotych w gotówce, małżonek udał się do policji, gdzie o powyższem złożył odpowiednie zameldowanie.

Owies zamiast herbaty

Firma gdańska oszukała kupca łódzkiego.

Łódź, 23 listopada.

O oryginalnem oszustwie popełnionem przez jedną z firm gdańskich doniesiono wczoraj policji łódzkiej. P. Józef Wołyń ski, zamieszkały przy ulicy Kilińskiego nr. 89, zamówił przed kilku tygodniami w jedni z firm gdańskich 40 klg. herbaty.

Mimo kilkakrotnych upomnień firma owa nie przysyłała towaru, aż wreszcie nadeszła przesyłka.

W olbrzymiej skrzyni wagi 40 klg. znajdował się jednak miast herbaty... owies.

W związku z powyższem powiadomiona o oszustwie policja wdrożyła dochodzenie.

Utratą wzroku przypłacił zdradę.

Zdradzona kochanka wypaliła mu oczy, mszcząc się za swą krzywdę.

Adam Wornicki, zam. we wsi Beczkowice, tureckiego pow. przez dłuższy czas utrzymywał intymny stosunek z mieszkanką tejże wsi 22-letnią Zofją Krzepiotek. Wynikiem powyższego był fakt, że Krzepiotkówna przed kilku miesiącami została matką tęgiego chłopaka.

Woźnicki przyrzekł jej solennie małżeństwo. Ufając przyrzeczeniom kochanka, Zofja nadal darzyła go swemi względami i niedawno ponownie znalazła się w stanie określanym powszechnie jako błogosławiony. A tymczasem Woźnicki zakochał się w innej dziewczynie i nie bacząc na swój stosunek do Zofji Krzepiotek z nową wybranką serca postanowił wejść w związek małżeński. Ktoś doniósł Zofji o zamiarach wiarołomnego kochanka.

Desperacja jej nie da się poprostu opisać.

Miała jednak jeszcze nadzieję, że usilnemi prośbami skłoni kochanka do zaniechania powyższych zamiarów.

Niestety, wszelkie próby w tym kierunku nie dały pomyślnych wyników.

Wówczas niewiernemu poprzysięgła zemstę.

Zlekceważywszy groźby. Woźnicki dał na zapowiedzi i ślub jego odbyć się miał w b. miesiącu.

Dowiedziała się o tem uwiedziona dziewczyna i przez przyspieszenie wykonania zemsty postanowiła Woźnickiemu w jego krzywdzących ją dniach ożenku przeszkodzić. Przez kilka dni czekała na sposobną po temu okazję. W przededniu ślubu nadarzyła się wreszcie. Przyłapała Woźnickiego na drodze.

— Żenisz się? — padło pytanie.

— Tak.

— A ja ci mówię, że nic z tego nie będzie.

Drwiący śmiech był odpowiedzią.

Wówczas Krzepiotkówna błyskawicznym ruchem wydobyła z pod chustki jakąś flaszeczkę i zawartością jej chlusnęła Woźnickiemu w oczy. Rozległ się krzyk bólu. Oślepiony Woźnicki aż przykucnął na ziemi. A mścicielka zbiegła.

Wiarołomny kochanek utratą wzroku przypłacił swą zdradę.

Złodziej w marmeladzie.

Sprawiono mu prysznic przy pomocy hydranta ulicznego.

Warszawa, 22 listopada.

Tragikomiczne sceny rozgrywały się wczoraj w domu nr. 4 przy ul. Ptasiej.

Dwie lokatorki, pp. Perla Tynkier i Estera Kaufman, właścicielki wspólnego straganu w halach Mirowskich, udały się do piwnicy. Wzięły z sobą latarnię, łopatkę i drewnianą faskę, by zaopatrzyć się w marmeladę na targ dzisiejszy.

Wchodząc, zauważyły ze zdumieniem, że skobel jest oderwany wraz z kłódką. Pozatem w piwnicy nic podejrzanego nie dostrzegły. Beczka z marmeladą i inne towary stały na właściwem miejscu.

Pani Perla podniosła pokrywę, zanurzyła łopatkę w lepkiej masie i zaczęła napełniać faskę. Nagle trafiła na coś twardego.

— Dajno latarkę — rzekła do p. Estery.

Gdy słaby promień oświetlił wnętrze beczki, obie niewiasty jednocześnie wrzasnęły z przerażenia, porzuciły latarkę, łopatkę, faskę i uciekły na podwórze. W beczce, na powierzchni marmelady pozostało się coś w rodzaju ludzkiej głowy.

Zaalarmowany dozorca wpadł do piwnicy. Trafił na malowniczą scenę. Właśnie z beczki wyłaziło jakieś straszydło, pokryte grubą warstwą marmelady.

Był to złodziej-recydywista, Dawid Rozenberg, który zamierzał okraść piwnicę, ale go spłoszyły. Spłoszony — skoczył do beczki.

Zaciągnięto go pod ścianę. Dozorca przykręcił sikawkę do kranu i dziesięć minut lał wodę na pechowego Rozenberga. Następnie kazał mu zdjąć długie buty, z których również wypłukał marmeladę.

Skąpany, jak nigdy w życiu rabuś powędrował do komisarjatu.

Panie Tynkier i Kaufman obliczają straty na 120 złotych.

APETYT.



Lekarz: No, widzę, że pan dziś lepiej wygląda...
Pacjent: O, tak, panie doktorze...
Lekarz: A niech mi pan powie szczerze na co pan miałby największy apetyt?
Pacjent: Na stanowisko prezesa ministrów, panie doktorze...



Z CYKLU:

„Lodzermensch".

W towarzystwie, składającem się z dwóch łodzian, musi się znaleźć jeden choćby taki, który „wszystko wie".

Niema kwestji, o której ten „wszystkowiedzący" nie mógłby dać wyczerpujących jego i słuchacza informacji. Mowa jest o wojnie — on już opowiada o tem, jak był przez dwa lata na froncie, gdzie trzy razy został ranny, a raz naprawdę zabity, tylko dzięki jakiemuś cu dowi zdołano go uratować; gdy mowa o teatrze — on wszystko widział i osobiście nawet rozmawiał z Szyfmanem, gdy mowa o kinie — grał rolę statysty w filmie „Sfinksa", wystarczy wspomnieć o literaturze — on wszystko czytał i jako dowód może nawet przedstawić abonament z czytelni p. Straucha.

— — — — — — —

Spotkaliśmy się w tramwaju.

— „Stare, podbrudzone ubrania wychodzą jak nowe z pralni chemicznej A. Gołębiowskiego, Piotrkowska 117" — czytam na afiszu wywieszonym w tramwaju.

— Pan ma brudne ubranie?... — wtrąca się wszystkowiedzący — Nie oddawaj pan do pralni... Zniszczą panu zupełnie garnitur... Ja mam lepszy środek i o wiele tańszy... Niech pan wypierze najpierw w atramencie z solą kuchenną... Potem pokropić octem i wyprasować... Po dwóch dniach wymaglować i włożyć do gorącej wody z naftaliną... Po wyjęciu z wody wyprasować, wymaglować i pokropić mlekiem. Po tygodniu wypłukać w zimnej wodzie, wysmarować jakim tłuszczem, najlepiej olejkiem rycynowym, wyprasować, wymaglować i wysuszyć... Wszystkie plamy panu zejdą — jak nic...

Albo wyjmuję gazetę i czytam głośno:

— „W dziesiątą rocznicę zgonu Henryka Sienkiewicza"...

— Znał pan Sienkiewicza? — przerywa mi „wszystkowiedzący" — Nie?... Szkoda!... Złoty człowiek, powiadam panu... Jaki dobry, zawsze w dobrym humorze, ogolony, czysty, wesoły, rumiany podtatusiały, krępy, niski, ostrzyżony, bajeczny, morowy... Przyjemność było pogadać z tym człowiekiem... Podziwiałem jego inteligencję... To był człowiek!

Albo siedzę sobie i wygładzam pilnikiem paznokcie, a on odrazu:

— Tak się nie robi... To nie zdrowo... Niech pan najpierw posmaruje paznokcie kremem „Palcowina"... I ten pilnik jest zły... Za ostry... Są specjalne pilniki... zapomniałem jak się nazywają... Tak nie zdrowo...

— — — — — — —

Wszystko wiedzą, nic dla nich nie jest niespodzianką, nic ich nie przeraża, nic nie bawi, ani smuci, o wszystkiem mogą coś powiedzieć, na wszystkiem się znają, wszystko ich obchodzi, są inteligentni, mądrzy, elokwentni, posiadają bajeczną spostrzegawczość i świetny zmysł orjentacyjny. Słowem — nie warci są tego, że żyją na świecie...

Bolski.

Poznajmy zło w całej pełni!

—:o:—

Kobiety na usługach włamywaczy.—Paser-bratem sjamskim włamywacza. — „Ochlaj".

Zawodowi włamywacze przed zbliżeniem się do miejsca przestępstwa patrolują teren, czy niema w pobliżu policji, lub grup przechodniów, mogących ich zdradzić — następnie obsadzają punkty, kobietami, przeważnie prostytutkami, dla obserwacji... i idą kraść.

Kobieta „świeca" kaszlem, lub gwizdkiem daje znać towarzyszom o niebezpieczeństwie.

Na „świece" bywają wybierani często kroć małoletni, którzy grając rolę ulicznych sprzedawców gazet, stają przed domem, w którym włamywacze operują. **W razie niebezpieczeństwa wywołują oni nazwę umówionego dziennika i w ten sposób włamywaczy ostrzegają.**

Kobiety bywają używane zwykle do noszenia narzędzi za włamywaczami, które to narzędzia jak łomy, świdry, wytrychy, latarki, liny itp. oddają złodziejom dopiero na miejscu.

Przestępcze kobiety są często temi, które zawiadamiają złodziei o mieszkaniach, w których można dokonać kradzieży. W tym celu przyjmują one posady służących u ludzi bogatych, których następnie wspólnie z włamywaczami okradają, poczem uciekają. Niejednokrotnie bywa i tak, że włamywacze poznawszy się ze służącemi niedoświadczonemi i naiwnemi, odgrywają u nich rolę narzeczonych, lub kochanków, i wydostawszy od nich potrzebne wiadomości, okradają mieszkania, nie mieszając służącej bezpośrednio do przestępstwa.

Wspólniczki włamywaczy są dalej używane do przenoszenia zrabowanych przedmiotów do „paserów", lub na „meliny". Gdy włamywacz zostaje aresztowany,a następnie osadzony w więzieniu, punktem honoru kobiety-złodziejki jest dbanie o dostarczenie więźniowi żywności, papierosów etc. Pakunek, zawierający te przedmioty zwie się w języku złodziejskim „wałówka".

Meliny.

Meliny są to kryjówki włamywaczy, w których złodzieje rozdzielają między sobą łupy, omawiają plany złodziejskie i t. p. Za meliny służą przeważnie mieszkania kochanek przestępców, niejednokrotnie również „restauracje" podmiejskie, gdzie obcemu bez noża, lub rewolweru przychodzić „nie wypada".

„Lotne meliny" są to kryjówki, w których włamywacze bezpośrednio po dokonaniu włamania przechowują skradzione rzeczy, zanim te powędrują do paserów.

„Właścicielami" lotnych melin są **przeważnie dozorcy domowi, lub koleżanki włamywaczek, które jeszcze nie są pod obserwacją policji. Miejsce w lotnej melinie kosztuje od 1 do 5 butelek alembiku, lub kilkanaście złotych.**

Przechowalnie na dworcach również bywają używane przez złodziei za lotne meliny. Dzieje się to, rzecz jasna, bez wiedzy personelu przechowalni.

Paserzy.

Niemniej poważnym przestępcą jest paser. Jest to wszechstronnie wykształcony „kupiec", handlujący wyłącznie przedmiotami, nabytemi od złodziei. Ci bowiem płacą **za skradzione rzeczy do 10 procent ich właściwej wartości.** Wszystkie przedmioty prócz biżuterji sprzedają paserzy na miejscu lub na prowincji przez swoich subpaserów. **Biżuterję po wyjęciu kamieni topią na sztaby i sprzedają paserom-jubilerom.** Jak paser bez złodzieja, tak złodziej bez pasera, nie mógłby egzystować. Oba te resorty sztuki złodziejskiej cenią się wzajemnie i wrazie „wsypy" nawzajem sobie pomagają. Oba „fachy" jednakowo zasługują na krvminał.

„Ochlaj".

Nieodzownym epilogiem po udanym występie włamywaczy jest tak zwany „ochlaj". **Po otrzymaniu od paserów pieniędzy złodzieje w towarzystwie kobiet-wspólniczek zbierają się na melinie i urządzają sobie gratulacyjną ucztę.**

Wówczas każdy z uczestników libacji pije co lubi. Harmonja, lub gramofon jest także... Zabawa wre w całej pełni. „Panowie" czują się bardzo swobodnie... „panie" też się niewiele krępują. Alembik leje się strumieniami, muzyczka gra... Gdy warty, ustawione przed melinami, dobrze pełnią służbę, wówczas wszystko odbywa się w porządku. Gdy „świece" zawiodą, dowiaduje się o libacji komisarjat i wysyła patrol. Otaczają dom i „goście" w parę minut dostają się „do paki". Koniec pierwszego aktu.

Akt drugi: areszt — urząd śledczy — badanie — wysyłka do sędziego śledczego — więzienie.

Akt trzeci: rozprawa — wyrok — kryminał.

Epilog: rozpamiętywanie za kratą — wałówki — grypsy — beznadziejne oczekiwanie straconych dni wolności...



WIEJSKA SIELANKA.

Pościg kupca za Sznelcugiem.

Niedoszły narzeczony, który fabrykował torpedy dla armji i stracił posag przez... Bartoszewicza

Warszawa,a 23 listopada.

Bogaty kupiec z Bentkowa pod Piotrkowem, p. Benjamin Koklusz ma córkę jedynaczkę Genię. Panienka wyrosła piękne, należało wydać ją zamąż.

Trudnej misji wynalezienia kawalera podjął się kupiec warszawski p. Abram Plemianik i wkrótce znalazł odpowiedniego kandydata w osobie pana Siapsi Sznelcuga.

Elegancki i dowcipny Siapsio zaatakował serce panny Geni, zdobył je po kilku wizytach i stał się oficjalnym narzeczonym.

Jak to się często w sferach kupieckich zdarza uszczęśliwiony papa wręczył

przyszłemu zięciowi 3 tys. dol. a conto posagu i rzekł:

— Rób interes. W przyszłości dostaniesz drugie tyle.

Po miesiącu Siapsio odwiedził pana Koklusza i oświadczył, że wszedł do spółki, która ma fabrykować torpedy **dla marynarki wojskowej. Brak mu tylko 25 tysięcy, by zostać członkiem zarządu.**

Pertraktacje długo trwały. Na prośbę panny Geni ojciec wypłacił młodzieńcowi żądaną sumę.

Od tej chwili narzeczony przestał bywać w Bentkowie. Zaniepokojony p. Koklusz przyjechał do Warszawy. by zrobić awanturę panu Plemianikowi.

— Kogoś ty mi protegował na zięcia!

Zaczęli wspólnie szukać. Poinformowano ich dyskretnie, że Sznelcug jest już żonaty i ma czworo dzieci, zamieszkałych w Wilnie.

Oburzenie p. Koklusza nie miało granic. To też gdy spotkał wczoraj na ulicy niedoszłego zięcia, złapał go za kołnierz i odprowadził do komisarjatu.

Sznelcug tłomaczył się, iż z otrzymanych pieniędzy nie pozostało mu ani grosza, ponieważ związał się finansowo ze **wspólnikami Bartoszewicza.**

Gdy go prowadzono korytarzem, wyskoczył przez otwarte okno parterowe i uciekł.

Pan Koklusz nie daje za wygranę. Postanowił złapać oszusta i zdemaskować.

—:o:—

Wiosna w listopadzie.

Fenomenalnie ciepłe noce i stokrotki na łąkach.

Łódź, 23 listopada

Zjawisko fenomenalne ciepłej późnej jesieni trwa dalej i rozwija się w sposób niesłychanie interesujący.

Nietylko bowiem dnie są pogodne i słoneczne i wykazują temperaturę iście wiosenną, ale i **noce zaczynają być ciepłe,** cieplejsze nawet, niż niekiedy w maju lub w czerwcu.

Ubiegłej nocy atmosfera była niezwykle ciepła, aż duszna i parna, wstrząsana podmuchami gorącego wiatru. Wicher jęczał w rynnach i kominach, wstrząsał oknami, ale różnił się wielce od zwykłych wichrów listopadowych. Był bowiem tak ciepły, jakby przynosił ze sobą tchnienie jakichś gorących piasków pustynnych. Zaznaczyć warto, że **murawy usiane są całe biała stokrotek.**

Z Zakopanego sygnalizują, że szaleje tam huraganowy wiatr halny w niebywałych rozmiarach. Onegdaj, popołudniu musiano pozamykać żaluzje w sklepach z obawy wygniecienia szyb. Wiatr wyrządził znaczne szkody w lasach i na mieście, porywał szyldy, dachy, powywracał parkany i uniemożliwiał chwilami ruch pieszy na ulicach. Sieć elektryczna i komunikacja telefoniczna również ucierpiała znacznie.

Pukiel włosów lady Hamilton.

Niezwykła kradzież w Londynie.

W tych dniach w Londynie zdarzył się szczególny wypadek włamania do willi znanej w angielskich kołach towarzyskich damy lady Cable. Złoczyńcy ukradli dwie miniatury, paczkę kart do gry i pukiel włosów, przechowywany w medaljonie. Było to tem dziwniejsze, że w tej samej witrynie, co ów pukiel znajdowały się cenne kosztowności, których złodzieje nawet nie ruszyli.

Nieproszeni ci goście, rozlokowali się w salonie willi, wypili kilka flaszek likieru i wypalili mnóstwo papierosów, potem zniknęli bez śladu.

Obie ukradzione miniatury przedstawiają jedną i tę samą osobę: słynną piękność lady Hamilton. Są one dziełem jakiegoś artysty, który anonimowo podarował je pięknej lady. Ponieważ są one bez podpisu nie przedstawiają żadnej wartości pieniężnej, zarówno jak pukiel włosów, który również należał do lady Hamilton.

Był on w posiadaniu spadkobierców admirała Nelsona, potem dostał się na jakiejś licytacji w posiadanie antykwarjusza, a potem nabyła je lady Cable.

O fakcie kupienia włosów i miniatur przez lady Cable doniosły w swoim czasie gazety angielskie i musiało to zwrócić uwagę tajemniczych romantycznych włamywaczy.

Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że kradzież ta nie miała innego celu, niż romantyczny.

Londyńska policja robi pilne poszukiwania, aby odkryć gorących wielbicieli lady Hamilton.

Kuchnia króla Montezumy.

Smakołyki rasy, która wyginęła.

Tajemnica jadłospisu azteckiego.

Badania nad kulturą starodawnych Azteków, których wymordowali konkwistadorzy hiszpańscy odsłaniają tajemnice życia i kultury tego szlachetnego narodu mędrców, artystów i patrjotów.

Niedawno temu odczytano kilka pomników dawnego piśmiennictwa azteckiego, między któremi znajduje się opis uczty na dworze króla Montezumy.

Starodawni Meksykańczycy nie objadali się i znali wykwint kuchni. Na pierwsze danie podano gościom: „piramidę słodkiego mięsa ptaków, hodowanych w klatkach", po tej potrawie nastąpiła przekąska w postaci „ryby bez ości" w czerwonym kolorze.

Było to dzieło wielkiego kucharza-artysty, który umiał przygotować „plecenie błękitne, białe i złote", a owocom nadawał smak niewypowiedzianych rozkoszy i upojeń.

Goście króla Montezumy pili wcale smaczne napoje, skoro sporządzano je z wina, ananasów i „trzciny specjalnie ku temu celowi hodowanej".

W czasie uczty obowiązywało milczenie.

Nawet król nie odważył się wypowiedzieć słowa, aby należycie smakować i nie rozpraszać się inną czynnością.

Ludzie z ogonami.

18-centymetrowy wyrostek u dziecka.

„Presse Medicale" donosi, iż coraz częściej zdarzają się wypadki, zwłaszczą w ostatnich latach, że przychodzą na świat niemowlęta ludzkie, zaopatrzone w ogon.

W Londynie dokonano w tym roku szereg operacji na kilkumiesięcznych dzieciach. Posiadały one wyrostki kości ogonowej.

W pewnym wypadku długość ogona wynosiła 18 ctm., a dzieciak mógł nim swobodnie poruszać i czynił to nawet z widoczną przyjemnością.

Na wyspach Filipińskich i w niektórych krajach Środkowej Azji spotkać można ludzi, posiadających silnie rozwinięty wyrostek ogonowy.

Osobnicy tacy uważani są przez bliźnich za istoty upośledzone.

W Europie wypadki takie były dotychczas bardzo rzadkie.

Dopiero w ostatnich latach poczęli się pojawiać częściej ludzie ogoniaści. Niejeden złośliwiec mógłby zapytać:

— Czy fenomen ten nie jest znakiem czasów?

59)

JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

„Stary" zatrzymał się także i spojrzał w twarz mężczyzny, który stał obok nich z sarkastycznym uśmiechem na ustach. Poznał go odrazu. Był to ów urzędnik policyjny, który eskortował w swoim czasie Irkę z Warszawy do Łodzi.

— Dobry wieczór państwu — powtórzył przodownik Lot, skłoniwszy lekko głowę. — Jestem niezmiernie zadowolony, żeśmy się nareszcie znowu spotkali, bardzo zadowolony...

Irka czuła wyraźnie jak serce zamienia się powoli w sopel lodu. Zachwiała się i byłaby upadła, gdyby „Stary" nie podparł jej silnym ramieniem. Lot okazał się bardzo życzliwy.

— Weźmiemy taksówkę, o ile ta pani źle się czuje — rzekł do „Starego".

I, nie czekając na odpowiedź, skinął ręką na samochód, który podjechał natychmiast przed schody.

Przy wsiadaniu do taksówki mignęła „Staremu" przed oczami postać owego osobnika z przedziału, na którego wskazała Irka jako na agenta policyjnego.

Przodownik Lot zamienił z nim poro zumiewawcze spojrzenie.

„Stary" ulokował swoją towarzyszkę w samochodzie, a sam zajął miejsce obok niej. Na przednim siedzeniu usadowił się policjant. Ruszyli z miejsca całą siłą benzyny.

— Urząd śledczy — oznajmił nakaz szofer.

Po kilkunastominutowej jeździe zatrzymali się przed budynkiem na ulicy Kilińskiego. Przodownik Lot wprowadził swoich „gości" do wnętrza i wydał jakieś muś agentowi polecenia.

„Stary" wraz z Irką został wprowadzony do małego pokoiku na pierwszym piętrze, gdzie siedziało za barjerą przy biurkach kilku urzędników.

Jeden z nich zajął się przyprowadzonymi „klijentami", spisał ich personalja i zadał kilka szablonowych pytań.

Tymczasem przodownik udał się do gabinetu swego zwierzchnika, komisarza Martela, którego nie omieszkał zawiadomić o swym sukcesie.

— Mam ich nareszcie! — zawołał, stając na progu.

— Kogo? — zapytał obojętnie komisarz.

— Bertonównę i jej tajemniczego opiekuna...

Martel uśmiechnął się pod wąsem i odparł:

— Pan się trochę spóźnił, panie Lot.

— Spóźniłem? Dlaczego? — zdziwił się przodownik.

Zagadka „Czerwonej garsonjery" jest już całkowicie wyświetlona. Stało się to wczorajszej nocy...

— Teraz już zupełnie nic nie rozumiem — przyznał się Lot szczerze.

Komisarz Martel w kilku słowach zapoznał swego podwładnego z istotą sprawy. Przodownik był niemało zaskoczony tem wszystkiem i w głębi duszy żałował, że wymknęła mu się z rąk taka gratka.

— Więc można Bertonównę i jej towarzysza zwolnić? — zapytał, szykując się do odejścia.

— Bezwzględnie.. Spisz pan tylko od powiedni protokuł i uprzedź pan tę panią, że będzie jeszcze ona wzywana do urzędu...

Lot zasalutował i wyszedł z gabinetu. Irka przyjęła wiadomość o samobójczej śmierci brata zupełnie spokojnie, niemal obojętnie. Sama się dziwiła, dlaczego się tak dzieje i przypisywała tę niewrażliwość stępionym przez ostatnie przeżycia nerwom...

Powstała w niej jakaś nieposkromiona chęć odwiedzenia „czerwonej garsonjery", o której groźnej tajemniczości roz pisywały się teraz wszystkie gazety.

Myśl ta z początku niewyraźna i mglista poczęła ją coraz częściej prześladować. Zdawała sobie już sprawę, że nie potrafi się oprzeć wewnętrznemu nakazowi i pójdzie...

— Poco? — zadawała sama sobie pytanie. — Poco? Do kogo?

Aż pewnego dnia postanowiła:

— Dzisiaj...

Było to przed południem.

Zamierzała udać się do „czerwonej garsonjery" wieczorem, miała więc jeszcze przed sobą cały dzień do rozporządzenia. Odwiedziła matkę w szpitalu. Stan zdrowia nie uległ poprawie, ale wręcz przeciwnie pogorszył się znacznie.

Resztę dnia przepędziła Irka w jakimś dziwnym podnieceniu...

Ze „Starym" nie widziała się wcale...

(Dokończenie nastąpi).

Amerykanie wykupują Europę.

Zamek starożytny przewieziony na drugą stronę oceanu

Pewien miljarder amerykański zakupił stary francuski zamek w miejscowości Courcelles. Nie po to jednak, aby w nim zamieszkać, lecz by go przetransportować do Ameryki... Zamek zburzono w ten sposób, że każdy kamień, każdą cegłę i każdą belkę ponumerowano. Wszystko to naładuje się na okręt i przewiezie za ocean. W parku potentata giełdy z Wall-Street stanie taki sam zamek, jaki zdobił siedzibę średniowiecznego rycerza francuskiego.

Wprawdzie krajobraz i atmosfera wspomnień będą inne, niż we Francji — ale cóż to szkodzi? Kamienie będą prawdziwe...

Kto rozporządza odpowiedniemi środkami, może sobie zakupić szereg zamków historycznych również i w innych państwach europejskich i stworzyć kolekcję, umożliwiającą zbadanie starych dziejów Europy bez konieczności odbycia podróży po „starym świecie".

We Francji ten „amerykański" sposób kolekcjonerstwa zamków historycznych, przeszczepiania ich z nad Loiry nad Hudson, spowodował wcale ożywioną dyskusję publiczną. Jeden z krytyków słusznie zauważa: czy przeniesienie piramid nad Sekwanę lub Sfinksa na Pole Marsowe miałoby jakiś sens? Na co drugi krytyk ironicznie a nawet cynicznie odpowiada: każdy historyczny pomnik dawnej kultury jest związany z pewnemi tradycjami i ideałami, dla których my więcej niestety nie mamy zrozumienia.

D borze więc czynią amerykanie, pozbawiając nas „balastu" wyblakłych tradycji i wytlałych ideałów, a dając nam w zamian za nie pełnowartościowe dolary...

A Paweł Block, paryski korespondent „Berl. Tageblat.", dodaje do tej dyskusji kąśliwą uwagę: „Pocóż zbierać tylko francuskie zamki? I my, niemcy, możemy niejedno odstąpić. Byłby to piękny dzień, gdyby powstało konsorcjum amerykańskie i odkupiło berlińską „Siegesallee". Sprzedalibyśmy ją tanio.."

Gdzie są rozproszeni emigranci rosyjscy

Dziennik emigrantów rosyjskich „Rul" podaje szczegółowe wyliczenie, jaka ilość emigrantów (pomijając Amerykę), znajduje się w różnych miejscowościach Europy.

Ogólna liczba rosjan, mieszkających poza granicami ojczyzny, wynosi przeszło 1.600.000, z tego najmniejsza ich liczba osiedliła się w Austrji 2465 i w Szwajcarji 2868.

Najwięcej rosjan, bo 400.000 zamieszkuje Niemcy i Francję, a 76.000 znalazło drugą ojczyznę w Chinach.

Polska liczy 60.800 emigrantów. — W Jugosławji jest ich włącznie z resztkami armji Wrangla 38.000 a w Czecho-Słowacji 30.000.

Licznie są też reprezentowani rosjanie na Łotwie 33.514 i w Estonji 1.900.

W Bułgarji, do której w swoim czasie cofnęła się armja Wrangla i gdzie pozostało wielu rosjan z białej gwardji, przebywa obecnie 28.340 emigrantów.

Turcja, a głównie Konstantynopol zalany był uciekinierami rosyjskimi podczas rewolucji bolszewickiej, obecnie mieszka tam 8.000 emigrantów.

Minimalna liczba, bo tylko 300 rosjan znajduje się w Danji, a w Anglji zaledwie czterdziestu.

Powolniejsza od żółwia była... zwykła pocztówka

Fryzier Pensis w Charievillle, we Francji, wrzucił do skrzynki pocztowej kartkę z adresem swego przyjaciela w Nouzonville. Stało się to dnia czwartego marca, roku pańskiego 1907. Przed kilkoma dniami pocztówka wróciła do swego nadawcy, nie doszedłszy nigdy do rąk adresata. Zużyć 19 lat i 8 miesięcy na to, żeby nie dojść do celu, to nawet dla kartki pocztowej stanowi rekord.

Polacy uruchomili już monopol spirytusowy w Turcji.

Z Polski wysłano 8 miljonów butelek na potrzeby monopolu.

Polskie organizacje rolnicze eksploatujące w Turcji państwowy monopol spirytusowy, zwalczyły już pierwsze trudności, związane z uruchomieniem rozlewni spirytusu w licznych miejscowościach Turcji.

Aparat organizacyjny monopolu został w pełni uruchomiony. Zbudowano 2 mechaniczne rozlewnie spirytusu, do których maszyny sprowadzono z Polski.

Spółka prowadzi nieznaczną produkcję spirytusu w Turcji, lecz przedewszystkiem zaopatruje się w spirytus polski.

Niezależnie od tego sprowadzane są z Polski wszystkie materjały, niezbędne dla monopolu, a więc: butelki, lak, nalepki, skrzynki. Dotychczas (w okresie dwumiesięcznym) wysłano z Polski do Turcji dla potrzeb monopolu 8 miljonów butelek.

Walkę z podwójną moralnością

mają zamiar prowadzić kobiety niemieckie.

W zdrowym rozwoju kobiet ku ideałom kobiecości wielki etap stanowi walka z podwójną moralnością i zgnilizną ducha i ciała. W Berlinie odbył się teraz zjazd organizacji kobiet, celem omówienia projektu ustawy o walce z chorobami wenerycznemi.

Kobiety domagają się stanowczo takiej ustawy i uważają słusznie, że jej projekt jest wynikiem ich poczynań. — Ustawa — jak się wyraziła jedna z mówczyń — ma położyć kres podwójnej moralności.

Nawoływano też o gruntowne środki przeciwko handlowi żywym towarem. Co do tego uznano, że najważniejsze zadanie leży w dziedzinie wychowawczej.

Należy więc pobudzić i ożywić poczucie odpowiedzialności wobec młodzieży, a z drugiej strony dać jej ostoję etyczną.

Zbyteczne mówić o tem, dlaczego walkę z zepsuciem prowadzą przedewszystkiem związki kobiece.

Z buduaru pięknej kobiety.

Ekstrawagancje pań paryskich.

Do kostjumu z wełny, lub weluru noszą obecnie w Paryżu bardzo oryginalne bluzki. Wyglądają one, jak koszulki ze stalowych oczek, które nosili średniowieczni rycerze na wojnę. Jednakże nie mają one nic wspólnego z wojną, są wykonane z miękkiego, metalicznego metalu, bardzo lekkie i miłe w noszeniu. — Barwy ich spłowiało-różowe lub matowo-żółte. Ślicznie wyglądają przy ciemnym, zielonym kostjumie.

Bardzo oryginalne są również nowe kołnierze przy płaszczach. Tworzą one jakby dwa rulony materjału, naprzemian zwinięte tej samej, lub odmiennej barwy. Kołnierze te widujemy przy płaszczach sportowych i welurowych, które są noszone popołudniu.

Przy płaszczach sportowych kołnierze te są zrobione z jersey lub też „kasha". Przy płaszczu z czarnego weluru widzimy kołnierz zwinięty naprzemian z czarnego i różowego weluru. Jest to bardzo ładne, ciepłe i praktyczne, gdyż nie wymaga już użycia futra.



Wreszcie i Polonja zabiera głos.

—:o:—

Sensacyjny zwrot w rozgrywkach o mistrzostwo Polski

Polonja—Warta 5:1 (4:0).

Piękne i zasłużone zwycięstwo mistrza stolicy.

—:o:—

Od naszego warszawskiego korespondenta sportowego.

Niedzielny mecz o mistrzostwo Polski był jednym wielkim triumfem stołecznej Polonji, która w iście mistrzowski sposób potrafiła zrehabilitować się za doznaną porażkę z Wartą w Poznaniu.

Polonja w zupełności potwierdziła swą wysoką formę, jaką okazała w spotkaniu zeszłotygodniowym z Pogonią lwowską.

Dawno już stolica nie oglądała tak ogromnej woli zwycięstwa, jaką przedwczoraj u wszystkich graczy Polonji w ciągu prawie całego meczu można było zaobserwować.

Poza wolą zwycięstwa i ambicją, a także wytrzymaniem tempa gry podkreślić należy również fakt, iż drużyna stołeczna była znacznie twardszą drużyną od swych przeciwników, co ostatecznie musiało przechylić szalę zwycięstwa na jej stronę.

Na usprawiedliwienie drużyny poznańskiej zaznaczyć należy, że Warta wystąpiła bez swego obrońcy Fliegera oraz z rezerwami za oba skrzydła.

Przed sędzią p. Rosenfeldem z Bielska stają obie drużyny w następujących składach:

Warta: Fontowicz, Olszewski, Wojciechowski, Rochowicz, Kosicki, Pryrucki, Sroka, Śmigłak, Spojda, Staliński i Przybysz.

Polonja: Gross, Bułanow II, Miączyński, Loth IV, Loth I, Jagłowski, Bułanow I, Jelski, Ałaszewski, Tupalski i Zimowski.

Już w pierwszych minutach gra zapowiada się bardzo ciekawie, dzięki szybkiemu tempu, jakie nadają goście, przypuszczając z miejsca szereg ataków do bramki Polonji; jednak miejscowi bez trudu dają sobie z nimi radę i z kolei przenoszą grę na połowę Warty.

Od początku meczu daje się zauważyć dobra forma całego ataku Polonji, który poruszając się szybko, zwłaszcza prawą stroną (Zimowski, Tupalski, Ałaszewski), szybko wyrabia sobie dogodne pozycje strzałowe.

Warta usiłuje grać brutalnie, ale widząc, iż sędzia reaguje na najdrobniejsze nawet faule, gra już znacznie spokojniej. 5 minuta przynosi już pierwszą bramkę Polonji: oto Wojciechowski w groźnej sytuacji podbramkowej dotyka piłki ręką; rzut karny wykonywa Jelski, strzelając pięknie w róg.

Gra jest następnie zupełnie otwarta; ale atak Warty ani w części nie przypomina groźnej ongiś linji ataku w tej drużynie, dlatego też wszystkie kombinacje jego są natychmiast likwidowane przez obronę Polonji, z której znów wybija się Bułanow II. Już w 11 minucie Polonja prowadzi w stosunku 2:0. Zimowski strzela w identyczny sposób, jak na meczu z Pogonią, to jest skośnie z prawego skrzydła i piłka wpada nad Fontowiczem do bramki.

Warta okazuje się drużyną słabszą od miejscowych prawie we wszystkich linjach: jedynie Fontowicz kilkakrotnie udatnie broni, będąc pomimo 5-ciu straconych bramek lepszym od swego vis-a-vis. Poza tą linją Polonja góruje nad Wartą całkowicie — dobrze grająca pomoc co chwila zasila atak piłkami.

Prawie w środku pierwszej połowy silnie skontuzjowany Bułanow II zostaje zniesiony z boiska; od tej chwili aż do końca Polonja gra w dziesiątkę, a pomimo to w dalszym ciągu trzyma inicjatywę w swych rękach i silniej atakuje od swych przeciwników.

Na pięć minut przed końcem, udaje się Tupalskiemu wpakować piłkę do bramki z zamieszania podbramkowego, a na minutę przed końcem tenże gracz zdobywa w ładnym stylu czwartą z kolei bramkę dla Polonji.

Pierwsze dwadzieścia minut II połowy nie przynosi tak ciekawej gry, jak do przerwy; gra toczy się naogół na środku boiska i nie dochodzi do emocjonujących sytuacji podbramkowych.

Jednak widać wyraźnie, iż goście grają z dużym pechem, podczas gdy Polonja ma duże szczęście. Kilkakrotne wybiegi Grossa mogłyby się skończyć b. fatalnie, gdyby nie sprzyjające mu szczęście.

Lecz atak Warty ani w części nie jest tak dysponowany strzałowo, jak napastnicy Polonji. Fontowicz w tej połowie gry broni rzeczywiście w doskonały sposób 2 nadzwyczaj silne i trafne strzały Ałaszewskiego i Tupalskiego.

Warta tymczasem ma sposobność zdobycia pierwszej bramki, gdyż piłka toczy się obok Grossa do pustej bramki, jednak przechodzi koło niej. W następnej znów chwili Przybysz strzela znów silnie, lecz piłka odbija się od poprzeczki. Dopiero w 26 minucie po dobrej kombinacji Jelski oddaje Tupalskiemu, który strzela ostatnią już bramkę dla Polonji. Na pięć minut przed końcem Przybysz kieruje piłkę w stronę bramki Polonji i wskutek niefortunnego wybiegu Grossa ustanawia ostateczny rezultat meczu.

Zwycięstwo Polonji, osiągnięte w nieprzewidzianej wogóle wysokości, zostało osiągnięte dzięki dobrej grze całej drużyny, a specjalnie dobrze usposobionego strzałowo ataku. Warta, grając w dość dobrym składzie nie mogła być groźna dla miejscowych.

W Polonji specjalnie odznaczyli się Bułanow II i Zimowski, który swoim biegami i centrami, stwarzał szereg niebezpiecznych sytuacji.

Z gości wyróżnili się Przybysz, Fontowicz, Spojda i Staliński.

Zawody prowadził wprost doskonale p. Rosenfeld z Bielska.

Wład. M.

Po zwycięstwie lwowian we Wrocławiu.

Berlin, 21 listopada.

Prasa berlińska przyjęła wiadomość o niespodziewanem zwycięstwie lwowian nad Wrocławiem (4:1) z wielkiem niedowierzaniem i podała tylko krótkie wzmianki. Jedynie Berliner Tageblat napisał nieco dłuższą wiadomość w której podkreślił wysoki poziom gry u drużyny polskiej; nadmienił, że gra lwowian zyskała żywy aplauz u widzów.



GLADYS GLAD, piękna tancerka londyńska, pobiera lekcji gry w „rugby" u jednego z trenerów angielskich.

Zwrot w mistrzostwach klasy C.

Pogoń—Stow. im. Słowackiego 3:0 (0:0)

Sokół (Zgierz)—Rudzkie T. S. G. 2:1 (2:1).

Łódź, 23 listopada.

Wyznaczone przez Ł.Z.O.P.N. finałowe zawody o mistrzostwo klasy C, zakończyły się zasłużoną wygraną Rapidu.

Przed sędzią p. Rakowskim stają obydwie drużyny w następującym składach:

Rapid: Waldhauser, Frankus, Jermołow, Szulc, Welcht, Werner, Bartczak, Krüger, Semler, Titze, Ślepak.

Słowackiego: Zamysłowski, Piec, Rzeźnik, Lonart, Mielorek, Kochanicz, Jędrykowski, Filip, Weber, Stolarek, Kiermasz.

Zawody prowadzone były z obu stron w szybkiem tempie, pomimo ostrego wiatru, który naogół przeszkadzał grze. Stow. im. Słowackiego wybiera szczęśliwie z wiatrem i słońcem, to też ma ona znaczną przewagę, lecz dzięki wspaniałej wprost grze obrońcy Rapidu Frankusa, nie w stanie jest zdobyć bramki.

Do pauzy utrzymuje się wynik 0:0.

Po przerwie dopiero dochodzi do głosu Rapid, który gniecie przeciwnika i zdobywa w równych prawie odstępach czasu trzy bramki przez Wernera, Titza i Ślepaka.

Przechodząc z kolei do oceny graczy, należy w pierwszym rzędzie wymienić Frankusa, któremu dzielnie sekundował Jermołow (usunięty w 32 m. gry wraz z Filipem za pobicie się). — Bramkarz dobry — mało zatrudniony. W pomocy na pierwszy plan wybił się lewy, środkowy zaś i prawy przeciętnie dobrzy. Atak, najsłabsza część drużyny nie wykazał nic specjalnego.

W stow. im. Słowackiego natomiast, atak b. lotny, był o wiele niebezpieczniejszym, aniżeli napad Rapidu. Pomoc niezła, obrona b. dobra. Bramkarz b. zwinny. Sędziował zupełnie bez zarzutu p. Rakowski.

***

Zawody Sokoła z Rudzkim T. S. odbyły się po meczu Rapid—Słowackiego. Do pauzy Sokół na froncie, po przerwie Ruda gniecie.

Obydwie drużyny, które występują w zwykłych swych składach, pokazują z miejsca śliczną grę kombinacyjną, szczególnie Sokół inicjuje szereg ataków, lewym skrzydłem. Obrona Rudy ma tu pole do popisu, szczególnie, wobec ładnej gry Kapitczaka. Należy tu podnieść mądrą taktykę Sokoła, który się zorjentował, że wiatr należy wykorzystać, to też wysyła on Kapitczaka, po przerwie cofnąć go do obrony. — Pierwsza jednak bramka pada dla Rudy, która wykorzystuje zamieszanie podbramkowe. W kilka minut później strzela dwie bramki prawy łącznik Sokoła.

Po pauzie obraz gry się zmienia. — Ruda naciera, nie dopuszczając prawie Sokoła do głosu. Wyrównanie wisi ciągle w powietrzu. Zachodzi jednak przykry wypadek, który wpłynął na wynik zawodów. Otóż w 26 minucie gry zderza się z przeciwnikiem gracz Gering z Rudy tak nieszczęśliwie, że znoszą go z boiska. Zawezwany na boisko lekarz pogotowia ratunkowego określił wypadek ten nadłamaniem chrząstki nogi. Nieszczęście kolegi, działa na drużynę Rudy deprymująco, pomimo tego, jest ona ciągle na froncie, czego dowodem może być strzelanie wolnych w pobliżu bramki Sokoła przez bramkarza Rudzkiego. Wynik pozostaje bez zmiany, pomimo heroicznych wysiłków Rudy.

Sędziował doskonale p. Zygmunt Hanke.

RÓŻNE WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

W Nowym Jorku: Mistrzostwo Ameryki w biegu na 10 mil ang. (16.090 mtr.) zdobył w doskonałym czasie 53:30 Youhor przed Moreuem i Andersonem (Finlandia).

W Konstantynopolu: Drużyna piłkarska Pera wyszła na remis 2:2 z teamem angielskim.



Nowy ustrój imperjum Wielkiej Brytanji.

Wielka Brytanja stała się ligą samodzielnych narodów,

których suwerenność jest reprezentowana wspólnie przez króla angielskiego.

Londyn, 22 listopada.

Komisja dla wyjaśnienia stosunków między poszczególnemi dominjami imperjum brytyjskiego utworzona na konferencji w Londynie, ogłosiła obecnie sprawozdanie, w którem stwierdza, że uchwalono co następuje:

1) Imperjum Wielkiej Brytanji składa się z grupy krajów rządzących się samodzielnie. Są to społeczeństwa samodzielne w ramach Brytyjskiego mocarstwa.

2) Poszczególne te kraje są sobie równe, zarówno w wewnętrznych jak i zewnętrznych sprawach. Jedno państwo nie jest podporządkowane drugiemu.

3) Wszystkie państwa Wielkiej Brytanji są połączone dobrowolnie i przyjęły obowiązek poddaństwa wobec korony.

4) Odrębne stanowisko Indji zostanie zachowane w formie uchwalonej w roku 1919.

5) Z tytułu królewskiego zostaje usunięte określenie: król zjednoczonego królestwa. Określenie to brzmieć teraz będzie: Jerzy V z łaski Bożej król Wielkiej Brytanji, Irlandji oraz brytyjskich dominjów zamorskich.

6) Generalny gubernator zyskuje w poszczególnych krajach związkowych to samo stanowisko co król w Wielkiej Brytanji, ponieważ jest reprezentantem korony w kraju związkowym. Generalny gubernator wobec tego nie pośredniczy na dal między rządem w Londynie a rządami poszczególnych dominjów, lecz rządy porozumiewają się z rządem Wielkiej Brytanji bezpośrednio.

7) Konferencja imperjum akceptuje sposób przeprowadzenia i dotychczasowe wyniki polityki lokarneńskiej.

8) Rząd dominjum jest uprawniony do zawierania umów z zagranicznemi państwami, z zastrzeżeniem jednakże, że po wiadomi uprzednio inne kraje związkowe tą umową zainteresowane i zaczeka na ich stanowisko.

9) Jeżeli umowa dotyczy tylko części imperjum, to ma być zawarta w imieniu króla Anglji dla zainteresowanej części imperjum.

Uchwały te oznaczają zwycięstwo federalistów południowej Afryki i Irlandji. Wielka Brytanja stała się w ten sposób ligą samodzielnych narodów, których suwerenność jest reprezentowana wspólnie przez króla angielskiego.

—:o:—

Kobieta, która 12 lat udawała mężczyznę

została aresztowana w Budapeszcie. Była ona sutenerem.

Budapeszt, 22 listopada

Policja aresztowała dziś 29-letnią panne, która od 12 lat nosiła męskie ubranie. Przy aresztowanej nie znaleziono żadnych dokumentów, a na zapytanie przedstawicieli policji oświadczyła ona, że nie zna nazwiska swych rodziców.

Po przeprowadzeniu dochodzenia stwierdzono, że przez długi okres czasu odgrywała ona rolę sutenera i popełniła szereg kradzieży.

Nazwiska przestępczyni mimo to nie zdołano ustalić.

Krwawe walki z komunistami na Jawie.

Paryż, 22 listopada.

Walki wojsk rządowych z powstańcami na Jawie trwają w dalszym ciągu.

Akcja wojenna przybrała charakter partyzantki, która prowadzona jest ze strony powstańców z wielkim okrucieństwem i nosi charakter wojny religijnej.

Urzędowe źródła donoszą o aresztowaniu 2000 powstańców w różnych miejscowościach Jawy.

100 komunistów jawajskich zostało deportowanych do Nowej Gwinei.

Egzotyczni aferzyści podróżowali po Niemczech płacąc fałszywemi czekami

Berlin, 22 listopada

Na dworcu głównym w Monachjum policja aresztowała wczoraj dwuch indjan i marokańczyka, którzy zakupywali większe ilości towaru, płacąc za nie fałszywemi czekami.

Egzotyczni aferzyści grasowali na terenie Niemiec od dłuższego czasu i dopiero obecnie zdołano ich ująć.

Dramat miłosny na cmentarzu żydowskim w Wiedniu.

Wiedeń, 22 listopada

W miejscowości Prerau w pobliżu cmentarza żydowskiego rozegrała się krwawa tragedja miłosna.

26-letni piekarz Edward Kleipel zastrzelił swą narzeczoną, a następnie sam popełnił samobójstwo.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI [illegible] Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 27-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź. Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Bozman.